

WACŁAW & ROLICZ
❖ ❖ LIEDER ❖ ❖
PIEŚNI
NIEPODLEGŁE

13845

El. Orzeszkowa



WYDAŃ · REKOPISMIENNYCH
ODBITO · W · WARSZAWIE · R · 1906

BŁĘDNY RYCERZ

Szedłem krokiem miarowym po drogach obczyzny,
Wymijany przez ludzi, niepchnięty przez tłumy,
Bo niosłem z nabożeństwem sztandar mej ojczyzny,
Chorągiew narodowej godności i dumy.

Widziałem przebogie narody i wolne,
Jak orły po grzebieniach skalnych zagnieżdżone;
Patrzałem — bez zawiści, i kroki powolne
Niosłem dalej, w wytkniętą mych wędrówek stronę.

Nieraz, kiedy tak szedłem, ludzie przystawali,
I długo za mną patrząc, szeptali w sekrecie:
Bóg tego cudzoziemca śle, byśmy poznali,
Że przy złocie i woli coś nam braknie przecie:

To coś, na co się słowne nie złożą sylaby,
To coś, czem każdy kątek pachnie polskiej ziemi,
To coś, bez czego mocny — to tylko człek słaby,
To coś, z czem słaby mocnym jest między mocnemi

5217

JAM JEST

Kiedym się rodził, z polskich niw
Powstaniec znikł ostatni,
W poddańcze jarzmo szedł, kto żyw,
Przez jęk i dym armatni:
Więc może zapach świeży dział,
Świst kul ze wszech przelotów,
Odwagę myśli mojej dał,
W krainę wwiódł ją grzmotów;
Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul
Gra bardon mój eolski:
Jam bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

W ojczyźnie swej zastałem pleśń
Co zwykle groby ziębi,
Rzuciłem ziomkom ciepłą pieśń,
Dobytą z własnych głębi,
Lecz schłostał mię wyrzutów bicz,
Szyderstwa doszło echo:
Żem śmiał rozpalić zgasły znicz
Pod staropolską strzechą.

Więc pośród burz, przeciwieństw kul
Gra bardon mój eolski:
Jam bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

Przyrodo! mój myślący duch
W mądrości twej się kapał,
Człowieczej duszy dałem słuch,
Ja, com po grobach stąpał.
Sądzonem żyć mi było snadź,
Wieść dni pogrobowcowe, —
Chcę żyć i innym życie dać,
Jędrnością ducha zdrowe.
Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul
Gra bardon mój eolski:
Jam bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

Za mną! wszak ludzie ludźmi są!
Cóż może śmiech ich drwiący?
Upadną, którzy upaść chcą,
Powstaną powstający.
Do konających biegnie ksiądz,
Do żywych pieśń się garnie:
Narodzie! długoż jeszcze, drwiąc,
Umierać będziesz marnie?

Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul
Gra bardon mój eolski:
Jam bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

Wobec poety czem jest król,
Udostojniony książę,
Co w pierś narodów wbija ból,
W łańcuchy dusze wiąże? —
Obywatelską pijąc krew,
Policzki śląc wolności —
Przechodzą! Poetycki śpiew
Grzmi przeszłość potomności.
Wśród ciągłych burz, przeciwieństw kul
Gra bardon mój eolski:
Jam bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

Kto takim okiem jako Ja
Po wielkim świecie wodzi,
Czyje tak serce rzewnie drga
W współczucia łez powodzi?
Kto taki wolny — taki pan —
Tak dumny — niepodległy? —
Kto w sercu wskaże tyle ran
I uczuć, co przebiegły? —

Wśród ciągłych burz, przeciwieństw ku
Gra bardon mój eolski:
Jam bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

Z miłości, uczuć, błędów, win,
Które swem sercem karmię,
Wprowadzam w kraju mego tyn
Niewyciężoną armję.
Onego pułku myśli wódz
Na bój wystąpię walny,
Aby po znojnnej bitwie móc
Marsz zagrać tryumfalny.
Bo pośród burz, przeciwieństw kul
Gra bardon mój eolski:
Jam bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

A kiedy umrę w przyszłe dni,
O, smętny życia losie!
Niech przyjaciele spalą mnie
Wśród lasów, na drzew stosie.
Niech wspomną, zem dla swoich żył,
Żałobny hymn zanuć,
A z kości mych srebrzysty pył
Gdzieś w nurty Wisły rzuć:

Bo pośród burz, przeciwieństw kul
Gra bardon mój eolski,
Bom bogów syn, serc ludzkich król,
Poeta młodej Polski!

CZY CIĘ ZAPOMNĘ?

Czy ja cię kocham? Z wczorajszem wspomnieniem
Bujam się w myślach, faluję, kołyszę —
Świat cały twojem wypełniam imieniem,
I pocałunki w nocną rzucam ciszę.

Czy kochać będę? Niech mego marzenia
Cień żaden plamą niewdzięczną nie brudził!
Czy cię zapomnę? Wiele zapomnienia
Widziałem w życiu narodów i ludzi.

Dziś się kochajmy nabożnie i chwalmy
Miłość, łączącą dwa serca odmienne,
Życiu dziękczynne wyśpiewujmy psalmy,
Krocząc wciąż dalej w marzenia promienne.

Lecz jeśli kiedyś w dniu ogólnej wrzawy,
Zajęczą dzwony i zagrają trąby,
Zbudzone syny krwią chrzczonej Warszawy
Pójdą ojczyźnie składać hekatomby, —

Wtedy, jak bożek zbudzony z przedwiecza,
Twoje kochanie pożegnam ogromne —
Ujmę rękojeść kwieczonego miecza
I pójdę — pójdę! — i ciebie zapomnę!

SZKOŁA

Ja byłem dzieckiem smutnem: takie dzieci
Albo mrą wczesnie, lub żyją zbyt długo.
Na mojem czole siedziało marzenie
Ciche, a w sercu coś grało harficznie,
Coś wiecznie grało, a oczy nieśmiało
Patrzyły w przestrzeń daleką — w obłoki,
Malując z ruchów niebieskich obrazy
Dziwne, ruchliwo-kalejdoskopowe.
Od lat najmłodszych czerpiąc wdzięczne życie
Ze źródeł baśni, sam się baśnią stałem;
Baśnią, pachnącą ambrawą i arabskiem
Pismem, jak wschodni druk niezrozumiałą.
Ktokolwiek wzrok mi na twarzy zawiesił
Mawiał: o rzeczach złych chłopiec ten myśli.
Ja byłem dzieckiem smutnem: takie dzieci
Albo mrą wczesnie, lub żyją zbyt długo.

Rodzice chcieli mieć ze mnie człowieka,
Więc wczesnie dziecko do szkoły oddali.
Pamiętam dzień ten, gdy czarny tornister
Przygiął mi plecy do jarzma niezdatne...

Pamiętam dzień ten — zaczęto od Boga,
U Wszystkich Świętych chłopcy się modlili,
A potem padał deszcz, a mój mundurek
Zapachniał wonią zmoczonego sukna;
A potem w domu w szkołę się bawiłem
Z dziećmi, a potem zaczęło się życie
Nowe, smutniejsze niż oczy me smutne,
Jak rozbaśnione moje serce — ciche.
Odtąd mi zwiędły kwiatczyńny marzenia,
Odtąd zagasły dzieciństwa świeczniki.
Rodzice chcieli mieć ze mnie człowieka,
Więc wcześniej dziecko do szkoły oddali.

Był to budynek o twarzy więziennej,
Wewnątrz niewoli uczono nieletnich.
Gdym próg przekraczał — powietrze więzienne
Wnet bicie serca zwiększało, a mury
Zdały się z oczów dozorców dźwignięte,
Wszystko widzące, a pośród dziedzińca
Słońce sybirskie świeciło. A ściany
Były w czerwony marmurek pisane,
Niby krwią więźniów, nocą potraconych.
Długi korytarz wzdłuż piętra każdego
Do sal więziennych wiódł, kędy wchodziły
Dzieci, przez ojców gromadnie zsyłane,
W rańcu żołnierskim, zapiętym mundurze,
Z śmiechem na ustach i — inkwizytorzy.

Był to budynek o twarzy więziennej,
Wewnątrz niewoli uczono nieletnich.

Gdy szkolny dzwonek rozjęczał budynek,
Chłopcy gromadnie z klasy wybiegali, —
Po korytarzach chodzili panowie
W niebieskich frakach, z wyciągniętą szyją,
Słuchając, o czym chłopcy i jak mówią.
A jeśli który mową się odezwał,
Którą mu matka dała w dniu urodzin, —
Złych obyczajów był winien i zbrodni
I do wieczora szedł pod klucz więzienny.
A jeśli chłopiec jedno pisnął słowo,
O powód pytał — biada była dziecku!
Bowiem majestat obrażał cesarski.
Panowie owi mieli słuch ślepego,
Panowie owi mieli wzrok niemego,
Gdy szkolny dzwonek rozjęczał budynek,
Chłopcy gromadnie z klasy wybiegali.

Jeszcze z rzęs moich nie spadły marzenia,
Jeszcze mi w sercu coś grało cudownie.
Więc byłem niemy, wiecznie zadumany,
Wiecznie płoszony w myśleniach lirycznych.
Nikt mię z początku nie gabał — bom milczał.
Ale milczenie jest zbrodnią, bo milcząc
Knują się bunty krnąbrne i powstania.
Więc mię słowami kłóto, bym przemówił,

Przez przemówienie tajemnice zdradził.
Lecz jam w marzeniach tak był zakochany,
Żem nie czuł mieczów rzucanych w milczenie,
Żem nie zapytał: czego chcą odemnie?
Koledzy także szemrali dokoła:
On nic nie mówi, więc lizus pewnikiem.
Jeszcze z rzęs moich nie spadły marzenia,
Jeszcze mi w sercu coś grało cudownie.

Byłbym był nędznym, gdybym w tej wyrobni
Niewoli, lękom ulegał jakowym!
I choć na chwilę zapomniał, że w piersi
Serce Kościuszków mam i Kochanowskich.
Jam się nie lękał gróźb gburów uczących
I nieraz w kozie siedziałem zamknięty,
Popołudniami, splekany serdecznie,
Żem bez obrońców na ziemi! I często
Deszcz, trzepiąc w dachy blaszane, deszcz przykry,
Łkaniom chłopczyka wtórował żałobnie,
A ryzny rytmem rozpaczy bębniły.
W domu rodzina siadała do stołu:
Ojciec i matka i gość przypadkowy,
A jam się w rynien wsłuchiwał bębnienie...
Byłbym był nędznym, gdybym w tej wyrobni
Niewoli, lękom ulegał jakowym!

Jak hijacynty w wiosennym ogrodzie,
Zwolna zakwitła na czole mem duma,

Pieśń przemówiła przez usta nieśmiało...
Odtąd w tornistrze nosiłem wierszyki,
Upity większą godnością — lecz za nią
Pogłównie płacić musiałem gotówką:
Upokorzeniem! o hańbo nad hańby!
Nienawiść była towarzyszką moją:
Nienawiść — życiem, nienawiść — pokarmem,
Nienawiść — trunkiem, nienawiść — oddechem,
Nienawiść — ziemią, całą atmosferą! —
Każdy mi w serce nienawiść celował;
Krewni, koledzy moi i znajomi,
Zaś ustawicznie szkolni dręczyciele.
Jak hijacynty w wiosennym ogrodzie,
Zwolna zakwitła na czole mem duma.

Odkąd się chłopiec do twierdzy dostanie,
Nie mają prawa do dziecka rodzice...
Na czarnej ławce siedziałem porżniętej,
Uczyciel strasznie chłopców indagował;
Płacz... narzekanie... krzyk i... znowu cisza.
Słońce przez szyby paliło piekielnie,
W uczelni zaduch panował koszarowy,
Gorąco mózgi nieletnich smarzyło —
Mdałem... lecz oto nademną głos zabrzmiał:
Łotrze! śmiesz ręce rozkładać? poczekaj,
Synu ze suki uległy! Jam odrzekł:
Chamie, zastanów się! Krzyk powstał straszny,

A możnowładczy profesor zazgrzytał:
Aresztu godzin dwadzieścia i cztery.
Odkąd się chłopiec do twierdzy dostanie
Nie mają prawa do dziecka rodzice...

O najszczytniejszym tytule na ziemi,
Rodzice! serce gdzież macie? gdzie dumę?
Czemu wy krew swą, swe ciało dajecie,
Owoc drzew waszych na pokarm niewoli?
Czemu milczycie, gdy szkolni tyrani
Plują zniewagę w twarz dzieci i, czemu
Łotrów o dalsze urągi prosicie,
Kiedy wam dziecko ze szkół chcą wydalic?
I wyście śmieli ślubami się łączyć?
I wyście śmieli pokolenie tworzyć?
Wy bez sumienia i serca i woli?
Wy nieświadomi rodzicielskich ustaw?
Wy nieletniego jarzma całkownicy?
Niewolniczego dostawcy towaru?
O najszczytniejszym tytule na ziemi,
Rodzice! serce gdzież macie? gdzie dumę?

Błogosławioną niech będzie godzina,
W której sumienie me buntem zagrzmiało.
Pękła cierpliwość w żelazo kowana
I dom niewoli za plecyma został;
A w sercu straszna nienawiść do rasy
Dręczącej dzieci Polaków i wgarda

Dla wszystkich ojców i matek, co dzieci
Do helockiego oddają rzemiosła,
Praw rodzicielskich zrzekając się trwożnie.
I żal mi został za mojem chłopięctwem,
Co wypachniało pod okiem tyranów,
I jedna prośba do mojej królowej,
Tej pańskiej dumy mej, ażeby dała
Odpust hańbiącym myślenie wspomnieniom...
Błogosławioną niech będzie godzina,
W której sumienie me buntem zagrzmiało.

MARSZ POLA MOKOTOWSKIEGO

Pole — nie pole, step — nie step skoszony,
Harda się ściele wszere i wzdłuż równina:
Warszawskie w trawy upadają dzwony,
Garbaty wał się ku stolicy wspina,
W oddali szumy topól brzmia wiekowe:

— Mokotów, pole Marsowe!

Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień,
Przyjdą, proporce rozwinawszy, ludy,
Święcić wolności wywalczony dzień.
Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień.

Hej, czy to wojna? Dudnią głucho działa,
Zbrojne kolumny chodzą niby ściany!
W polu się armja rosyjska rozlała,
Błyszczą bagnety, bębnią barabany,
W oddali szumy topól brzmia wiekowe:

— Mokotów, pole Marsowe!

Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień,

Przyjdą, proporce rozwinawszy, ludy,
Święcić wolności wywalczony dzień.
Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień.

Pustka... grunt szary, jak pogarda sztywny:
W proporcach ze mgły sterczą ślepe drzewa,
Cisza... śpi w ziemi pułk przyszłości dziwny,
Potężna grzmotów armatnich ulewa —
W oddali szumy topól brzmia wiekowe:

— Mokotów, pole Marsowe!

Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień,
Przyjdą, proporce rozwinawszy, ludy,
Święcić wolności wywalczony dzień.
Przyjdą tu, przyjdą wszystkie polskie ludy,
Wśród szcęgę mieczów, bębnów wartkich brzmień.

NA BALU

Ty mnie nie kochasz, mówiła z goryczą,
Chłodnym wachlarzem muskając pierś białą,
W ciągłej szermierce twe myśli się ćwiczą,
Chcesz kraj i siebie okryć piękną chwałą.

Nigdy na ustach twych wyraz nie siada
Kocham! Miłujesz, zaprawdę, ułomnie;
Ktoś mi cię z ramion powoli wykrada,
O wszystkim myślisz — wszystkim! — oprócz o mnie.

Nie kochasz! Gdybyś mię bowiem miłował
Mowa twa byłaby kochaniem dźwięczna,
Uśmiech ust moich wzrokiem byś całował,
Pachnąc wciąż dla mnie, jak róża miesięczna.

— Pani! u stóp twych nabożną myśl kładę,
Ale mam duszę smutkami okolną;
W oczu twych dwójną patrząc plejadę,
Myślę, że przecież mi kochać nie wolno!

Daj mi Ojczyznę, daj prawa Człowieka,
Rozumnej myśli w Polsce panowanie, —
A zniknie upiór, co miłość urzeka,
Szczęśliwy, oddam ci się na kochanie.

Wtenczas na serca twojego ołtarzu
Złożę tę miłość, co cuda wytwarza —
A ona rzekła, twarz kryjąc w wachlarzu:
— Jak mię ten człowiek strasznie upokarza!

PIEŚŃ O IMPERJALE

Gdy w ręce trzymam złoto, które
Moskiewska pieczęć wybijała,
Patrzę się długo, mimowoli,
Na sybirskiego Imperjała.

O, Imperjale! Imperjale!
Czy cię nie polska dłoń kopała?
Może ojczysta modła pachnie
Ze sybirskiego Imperjała?

Może na rzesce twej i orle
Łza starowiny przyrdzewiała?
A ja nic nie wiem, nic nie czytam
Z lodowatego Imperjała?

Cokolwiek w życiu Polak czyni,
Cokolwiek myśl mu wychuchała,
Wszystko pogląda chciwem okiem
Na północnego Imperjała.

Chcesz zdobyć mądrość, zdolność, chwałę,
Chcesz, aby dusza się zaśmiała?
Wszystko mieć będziesz, gdy zadzwoni
Brzęk cerkiewnego Imperjała.

Kiedy, w rocznice bitw ojczystych,
Modli się zacie młodzież cała:
Ksiądz im odprawia mszę żalosną
Za zsiniałego Imperjała.

Lecz nikt z rodaków się nie styda
Że pieniądz wroga dłoń kowała:
Nadejdzie dzień, który uszlachci
Błask sybirskiego Imperjała.

Gdy na kościołach pękną dzwony,
W grochowskich polach rykną działa,
Każdy u stóp ojczyzny złoży
Sztukę mroźnego Imperjała.

A gdy na dumny tron Warszawy
Króla waleczna dźwignie chwała:
Jabłko królowi ukujemy
Ze sybirskiego Imperjała.

MARZENIE

Gdyby raz się już z życiem tułaczem uporać,
Mieć wioskę i czarnoziem zacnym pługiem orać!
Inszym oddałbym chęci wielkich w świecie czynów,
Sam, czytał cichą mądrość z ziemi pergaminów:
Orał, siał, żął i młócił, zasie na spoczynek
Nad stawem chadzał, albo doglądał drzewinek.
Pełną statku nalazszy w rychle białogłowę
W dom wprowadziłbym żonę; ztąd potomstwo zdrowe
Byłoby dla ojczyzny i pożytek rzadki:
Bo, sposobem szlacheckim wychowując dziatki,
Uczyłbym je miłować narodowe bogi
Prawiąc: Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi.
Żona, domu ozdoba i przyjaciel wierny,
Cukrowałaby żywot w wymaganiach mierny,
Szczęśliwa, że z małżonkiem w cnej prostocie żywie,
A pierś ojczystych łanów karmi ją poczciwie.
Gdy goście by zjechali, wzorem stateczności
Rodziłaby w przyjezdnych szlachetne zazdrości,
A każdy, pozierając na dobrane stadło,
Myślałby, że mu niebo do stóp ziemskich padło.

Zwiódszy gościa na ganek, przy pisanim dzbanie
O Reju gawędziłbym, Czarnoleskim panie,
O Rzeczypospolitej, Królach Ich Miłościach,
Stateczności i cnoce, pychy znikomościach;
A gdyby dobry sąsiad w pieśniach też smakował,
Wiersze Kochanowskiego w głos bym recytował;
I może zdałoby się, że z pod chłodnej deski,
Wyszedł wiersze na ganek czytać — Czarnoleski.
Sam, pod lipą miodową, w wieczór świętojański,
Układałbym wiersz gładki, uczuciami pański,
Gwiazdyby mnie wiejskimi usty całowały,
Dziateczki sobótkową pieśń w oddali piąły,
A, od żabińców płynąc, skrzek coraz tęskliwszy
Mówiłby: wśród szczęśliwych jesteś najszczęśliwszy.

ŻAL

Złote, ponocne ognie na polach rozpalmy:
Przy płonących ogniskach kręgiem siądźmy smutnie,
I zawódźmy mistyczne na cześć Wisły psalmy,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.

Zawódźmy: Wiśło, Wiśło, szumem fal pogańska,
Której woda pragnienie milionów uśmierza,
Która kłęby fal toczysz pod okręgi Gdańska,
Wawel kochasz, Warszawę i śpichrze Kaźmierza: —
Dobre wody są twoje ubłogosławiona!
Dziecię z ciebie chrzest bierze, skoro się narodzi,
Ciebie żąda gorączką trawiony, gdy kona,
Zewłok tobą umyty do grobu odchodzi.

Zawódźmy: Wiśło, Wiśło, której wolne biegi
Ukazują tratwiarzom złoty piach mielizny,
Której wzgórzem i równią zasiewane brzegi
Są jako dwa ramiona kochanej Ojczyzny: —
Przed wiekami zamknięta byłaś w borów ściany,
Tajemnością w czerwcowe malowana ranki,
W twych lesiach się modliły polańskie kapłany,
W twych borach zawodziły czerstwą pieśń poganki,

Zawódźmy: Rzek polańskich wielosłuzna Pani,
Której nurty posiadały dziejów tajemnice,
Coś burzyła się, kiedy przybysze niemiani
Wywracali prastary obyczaj na nice: —
Tyś w szumie przechowała dawnych lat pogaństwo,
A kiedy z gwiazd zstępuje wieczór świętojański,
Srebrne wody wylewasz, by zatopić państwo
Które zwyczaj i obrzęd zdradziło pogański.

Zawódźmy: Wiśło dobra, władająca mową,
Której dzisiaj człowiecze ucho nie rozróżnia!
Jak ty smucić się musisz nad Ojczyzną nową,
W której duszy czernieje przepaścista próźnia!
Gdy ciągnięto baterje dział Listopadowe
W łodzi twoim żołnierze głuchy jęk słyszeli;
A jeśliś w dzień powstania miała taką mowę,
Jak ty ryczeć musiałaś, kiedy Pragę rznęli!

Zawódźmy: Wiśło, Wiśło! jeśli w Polskiej ziemi
Święta będzie dożywać mowa czarnoleska,
A ludzie będą głusi w sercach swych i niemi,
A z karku ich nie spadnie wstrętna jarzma deska: —
Wylej wody! wylewaj je niewyczerpanie,
Całą Polskę zatapiaj, cały kraj serdeczny!
Po ziomkach moich sławna niechaj wieść zostanie:
Że Wiśła ocaliła ich od hańby wiecznej.

DZWONY PONOCNE

Gdy rozbujane ręką zakonnicy
Ponocne dzwony grają nad Paryżem,
A wieża wieży daje tajemniczą
Oznakę życia potrącanym śpizem;

Kiedy w okolnej, łaćnińskiej dzielnicy
Księżyc rozlewa średniowieczną białość,
Pomniki patrzą, jak halabardnicy,
Na czarnoksięską miasta skamieniałość:

Wówczas, z pościelnej spędzony białizny,
W ulicę rzucam oko niespokojne,
Bo mi się zdaje, że dzwony Ojczyzny
Mnie, którym zasnął, wołają na wojnę.



ZAWARTKI

Błędny rycerz.
Jam jest.
Czy cię zapomnę?
Szkola.
Marsz pola Mokotowskiego.
Na balu.
Pieśń o Imperjale.
Marzenie.
Żal.
Dzwony ponocne.



włazy!

TE PIEŚNI POWSTAŁY W LATACH
1890 — 1892



THE LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF CHICAGO
1880-1900

wp.

